



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VIII

Gorzów n/W., niedziela 25 stycznia 1953 r.

Nr 4

NAJŚWIĘTSZY WYCHOWAWCA

— Jaką metodą wychował i wychowuje nas Bóg Syn?

— Miłością.

Właśnie przez miłość — zbliżyć się chciał do nas. Bóstwo Jego poraziłoby nas swoim majestatem, więc je zasłonił jakby i stał się dzieciątkiem chłopięciem, robotnikiem — człowiekiem, jednym z nas.

— A czegoż najpierw dokonała ta wychowawcza miłość Jezusowa, zbliżywszy się do nas,

— Dała nam przykład żywy, jak trzeba miłować Boga i ludzi. Miłując Boga pełnił Jezus w każdej chwili Bożą wolę.

To przecież wielki znak Jego miłości do nas, że nas tak cierpliwie znosi.

Niegdyś, gdy uczniów sobie dobierał — wiedział, z kim będzie miał do czynienia; wiedział, jacy są przyziemni na sprawy Boże teści.

A czytamy Ewangelię, jak wyraźnie widać z niej, że Jezus ich coraz bardziej miłuje.

I choć tak mało postąpili w pokorze, że nawet podczas wieczerzy z Jezusem „spierali się między sobą, któryby z nich miał być większy”, ważniejszy — Jezus cierpliwie poucza ich, nogi im umywa i Chleb święty daje.

Jezusowa miłość wychowawcza jest bardzo, bardzo cierpliwa.

Dlatego też, jeżeli my z kolei chcemy kogoś wychować — musimy mieć w sobie podobnie cierpliwą miłość. Cóż by to była za miłość np. do dzieci naszych, gdybyśmy kochali je tylko dlatego, że są takie ładne, takie dobre, takie grzeczne — a nie dlatego, że to są dzieci, dzieci Boże, a są takie, jakie są: to chorowite tamto trochę garbate, a to uparte, a inne leniwe.

— A czyby nie wystarczyło miłować dzieci dlatego tylko, że to są nasze dzieci?

— Owszem, jak z Bożej woli miłujemy siebie samych, tak też jest i w tym Boża wola, żebyśmy miłowali dzieci nasze, jako nasze. Ale taka miłość jest niewystarczająca i przy tym bardzo zaślepia nas. Jak miłość samego siebie łatwo przeradza się w ego-

izm, tak miłość naszego dziecka — dlatego tylko, że jest ono nasze, wyradza się w zaślepienie swoim dzieckiem. — Wtedy nie widzimy w nim (podobnie jak i w sobie) żadnych błędów, żadnych wad; wszystko, cokolwiek nasze dziecko robi, jest dobre, ładne, miłe. Na próżno sąsiedzi skarżą się i ostrzegają, że synuś broi, że jest niegrzeczny, męczy zwierzęta, młodszą dzieci krzywdzi i starsze zaczepia.

— Nieprawda! Nasz synek jest dobry, kochany! Nasz synek, nasze dziecko, nigdy nie jest winien! Jest zawsze grzeczny! Zasluguje na same pochwały! Naszemu synkowi nie można zarzucić.

Dziecko słyszy, przytakuje i tak oto powoli, powoli w promieniach zaślepionej miłości rodzicielskiej — wyrasta mały a potem duży — tyran!

— Więc potrzeba mocnej ręki?

— Jeżeli się przez to rozumie stanowczość w wymaganiu posłuszeństwa roztropnie wydanym rozkazem — to tak: potrzeba mocnej ręki! Ale jeżeli się przez to rozumie co innego: — użycie siły fizycznej i szafowanie karami, to powiem inaczej.

Potrzeba w pierwszym rzędzie mocnej, prawdziwej miłości do dziecka, która się między innymi objawia w tym, że widzimy w dziecku naszym przede wszystkim dziecko Boże, podobnie jak i siebie dopiero wtedy miłujemy, gdy widzimy w sobie najpierw dzieło Boże i własność Bożą.

— A ta „mocna ręka” czy by się jednak nie przydała czasami?

— Owszem, ona jest bardzo przydatna i nawet niezbędna, przede wszystkim jednak w wychowaniu samych siebie, a potem dopiero w wychowaniu dzieci, ale zawsze z tym zastrzeżeniem, że tą mocną ręką będzie kierowała prawdziwa miłość.

— A przecież Pan Jezus chwycił za powrózki, by nimi wypędzić kupczących w świątyni!

— Tak, ale On jako sama świętość, nie potrzebował używać powrózków na siebie samego.

My zaś winniśmy najpierw sami siebie dobrze biczem emagać — wziąć powrózki możemy wtedy, gdy w sercu swym będziemy mieli tak wielką miłość do Boga i do dzieci naszych, jaką miał w sobie Pan Jezus.

Tylko wtedy „mocna ręka”, może wychowywać.



Chrystus Najlepszy Pasterz

Dokumenty historii o Jezusie Chrystusie

Nawiązanie do Ewangelii

„A gdy zstąpił z góry, szły za Nim rzesze wielkie. I oto trędowny przyszedłszy, pokłonił się, mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”. — „A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu i wielce się męczy” (Mat. 18, 5).

Dzisiejsza Ewangelia św. mówi nam o dwóch uzdrowieniach. Z tekstu cytowanego urywku Pisma św. mamy prawo sądzić, że trędowny był stałym mieszkańcem Palestyny, a setnik był oficerem okupujących wojsk rzymskich. Byli więc ci dwaj świadkowie nadprzyrodzonej mocy Pana Jezusa. Obaj zostali wysłuchani przez Pana Jezusa. Wielkie rzesze, towarzyszące Chrystusowi Panu, obserwowały na własne oczy dokonywanie cudów.

Dzieło Chrystusa dokumentem historyczności Jego Postaci

Czy Jezus, o którym dziś mowa, był postacią historyczną, czy tylko tworem fantazji ludzkiej? A jednak rozsądnie postąpimy, gdy sobie starannie dziś rozważymy odpowiedź na tę kwestię. Nie chodzi tu o to, by dopiero teraz szukać rzeczowych podstaw dla naszej wiary. Dobrze jednak, gdy będziemy wiedzieli, że nie brak dokumentów historycznych, potwierdzających naszą wiarę w życie i zbawcze dzieło Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Historyczne dokumenty świadczące o Zbawicielu naszym można naprzód podzielić na te, które wspominają bezpośrednio o Jego osobie, oraz te, które mówią o dziele Chrystusowym. Jeśli bowiem nie byłoby Chrystusa, to nie byłoby i dzieła Jego. Jeśli znać jest dzieło, to musiał być i jego twórca.

Dziełem Chrystusa Pana jest Jego Ciało Mistyczne, tj. Kościół katolicki. Kościół to nauka nosząca na sobie bosko-ludzkie znamiona. Wypowiedziana w języku aramejskim, a zawierająca dogmaty, których czystość, wzniosłość są tak wielkie, że tylko Bóg mógł ją bezpośrednio podać. Kościół to także hierarchia duchowa z papieżem na czele, która (mimo tylu ludzkich słabości we własnym łonie) — głosi nieomylną naukę i szafuje cudownie skutecznymi środkami uświęcenia. Wreszcie Kościół to wszyscy chrześcijanie świeccy, którzy wraz z hierarchią duchową stanowią jedną społeczność nieustannie wylaniającą z siebie najpiękniejsze kwiaty świętości. Kościół jest tak mądrym, pięknym i mocnym dziełem o charakterze bosko-ludzkim, że twórcą jego mógł być tylko Bóg-człowiek. Jeżeli więc istnieje do dziś Kościół, to istniał także jego Założyciel — Jezus Chrystus.

Obecnie zajmujemy się dokumentami historii mówiącymi: bezpośrednio o samej osobie Chrystusa Pana. W tej sprawie dwie rzeczy nas szczególnie interesują: 1. Kto mówił o Chrystusie jako o osobie istniejącej rzeczywistości, oraz 2. kiedy wypowiedzi te zaczęto ogłaszać.

(ciąg dalszy na str. 27)

Trzecia niedziela po Objawieniu Pańskim

Ewangelia św. Mateusza (8, 1—13)

W on czas: gdy Jezus zstępował z góry, szły za Nim mnogie rzesze. A oto zbliżył się trędowny i oddał Mu pokłon mówiąc: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić.” I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go Jezus mówiąc: „Chcę, bądź oczyszczony.” I natychmiast uleczył go z trądu. Rzekł mu nadto Jezus: „Uważaj, byś nikomu nie mówił: lecz idź: okaz się kapłanowi, i złóż ofiarę, jaką przepisał Mojżesz (III Mojż. 16, 2—32), dla ich świętowania”.

A gdy wchodził do Kafarnaum, przystąpił doń setnik i począł Go prosić mówiąc: „Panie. Sługa mój leży w domu porażony i bardzo cierpi.” Odrzekł mu Jezus: „Ja przyjdę i ulecę go.” Odpowiadając zaś setnik rzekł: „Panie nie jestem godzien, byś wszedł pod dach mój; ale rzeknij tylko słowo, a wyzdrowieje sługa mój. Boć i ja, człowiek, podległy władzy, mam żołnierzy pod sobą, i gdy powiem temu: „Idź” — to idzie; a tamtemu: „Pójdź” — to przychodzi; a słudze memu: „Czyn to” — to czyni.” Słyszac do Jezus zdziwił się i rzekł do otoczenia swego: „Zaprawdę powiadam wam, tak wielkiej wiary nie znalazłem w Izraelu. Toteż powiadam wam, że wielu przyjdzie od wschodu i od zachodu, i zasiądą z Abrahamem, Izaakim i Jakubem w Królestwie niebieskim; a synowie Królestwa wyrzuceni będą precz do ciemności: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.” A do setnika rzekł Jezus: „Idź” — i jakoś uwierzył, niech ci się stanie.” I w tejże godzinie sługa ozdrowiał.

ZASADY WIARY ŚW.

Skąd znamy Jezusa Chrystusa?

Gdyby Chrystus Pan był tylko Bogiem, trudno byłoby tak mocno wierzyć w Jego działanie w naszym życiu nadprzyrodzonym. Toteż dziękujemy Bogu w serdecznej wdzięczności, że przed dwoma tysiącami lat „za panowania cesarzy rzymskich Augusta i Tyberiusza, a więc w ściśle określonym czasie, zesłał nam Swego Syna Jednorodzonego — Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka. Jezus narodził się z Maryi Dziewicy. Stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Następnie został ukrzyżowany. Umarł. Trzeciego dnia zmartwychwstał. Siedzi na prawicy Boga Ojca Wszechmogącego. I stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Ale skąd właściwie znamy Jezusa Chrystusa.

Z Pisma św. i Tradycji

Najważniejszymi źródłami wiadomości o Jezusie Chrystusie są: Pismo św. i Tradycja. Pismo św. jest wprawdzie księgą napisaną przez apostołów ale pod natchnieniem Ducha św. A pisali je „W ten sposób, jak orzeka papież Leon XIII, że pojmowali dokładnie oraz mieli wolę wiernie oddać i z nieomylną prawdą wyrazić wszystko, co im Bóg pisać rozkazał i tylko to, co im rozkazał”. Rozporządzamy licznymi dowodami, że autorowie Pisma św. a więc ludzie piszący o Jezusie Chrystusie, byli ludźmi żyjącymi z Nim współcześnie. Mogli zatem jak najwierniej świadczyć o Chrystusie. I tak na przykład autorem pierwszej Ewangelii jest św. Mateusz. Wiemy dziś, że był on urzędnikiem celnym i podat-

nikiem. Fakt ten potwierdzają liczni starożytni pisarze, jak Papias a następnie Ireneusz, Tertulian i Klemens Aleksandryjski. „Mateusz — pisze święty Ireneusz — wydał swą Ewangelię wśród Hebrajczyków i w języku hebrajskim”. Wiele cennego światła w tej sprawie może rzucić zainteresowanym nowo wydana książka ks. E. Dąbrowskiego pt. „Prolegomena do Nowego Testamentu”. Wszystkie księgi Pisma św. są najwspanialszym pomnikiem życia i działalności Jezusa Chrystusa.

Osobnym pewnym źródłem wiadomości o Jezusie Chrystusie czyli tzw. Tradycją są podania najstarszych pisarzy kościelnych tak duchownych, jak i świeckich. Wielu z nich opierało swe wiadomości tylko na ustnych podaniach naocznych świadków życia i działalności Jezusa Chrystusa. Niektórzy zbierali utrzymujące się podania i albo je głosili dalej, jako rzeczy wielkie i prawdziwe, albo też apisywali w księgi ku pokrzepieniu wątpiących i nauce następnych pokoleń. Tak z czasem urosły liczne dowody, których najznakomitszymi autorami są Ojcowie Kościoła.

Z pamiątek historycznych

Podobnie jak teksty Pisma św., pochodzące z czasów Jezusa Chrystusa, tak też nade wszystko należy szukać na pierwszym rzędzie źródło Jego pochodzenia. Ziemia Święta jest miejscem, gdzie Chrystus Pan żył, działał i poniósł śmierć krzyżową dla naszego zbawienia. Tam też nade wszystko należy szukać najpewniejszych po Nim pamiątek. Niestety. Droгоценne pamiątki po Bogu-Człowie-

wieku stały się łupem nie tylko ludzkiej pobożności ale i pychy. Rozniesioną je po wszystkich zakątkach ziemi. Najwięcej jednak wywiozła je Europa podczas Średniowiecza, a zwłaszcza podczas wypraw krzyżowych.

Jedną z najcenniejszych pamiątek historycznych zachowanych po Jezusie Chrystusie jest dochowana do dzisiaj grota nawiedzenia Najświętszej Marii Panny. „A oto poczniesz i porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus”. Dochowały się również niektóre stacje Męki Pańskiej. O drzewie Krzyża św., jako najcenniejszej relikwii, wiemy że było w posiadaniu św. Heleny, żony cesarza rzymskiego Konstantyna Wielkiego, a następnie zostało podzielone na najdrobniejsze części i rozdane do licznych kościołów świata, gdzie doznaje należytej czci od wiernych.

A grób Jezusa Chrystusa? Dziś wznosi się na tym miejscu wspaniała bazylika Grobu Pana Jezusa, strzeżona i czczona od najdawniejszych czasów przez wiernych.

Te i tym podobne dokumenty stwierdzają zgodnie, że Jezus Chrystus, Bóg-Człowiek, narodził się, żył i pracował. Cieszył się i smucił wraz z umiłowanymi synami ludzkimi.

Głosił nieomylną prawdę i najwspanialsze przykazanie: miłości Boga i bliźniego. Ze ostatecznie złożył Swe życie za najdroższą cenę — zbawienia świata i zdołowania mu nieskończonego szczęścia w Bogu, że zmartwychwstał i żyje nieustannie w kościele.

Dokumenty historii o Jezusie Chrystusie

(ciąg dalszy ze str. 26)

Oczywiście, głównie powołamy się na świadectwa zapisane w księgach świętych choć jest wiele innych świadectw, zapisanych na przykład w architekturze, pomnikach, rzeźbach, obrazach i innych rodzajach sztuki i twórczości ludzkiej.

Toteż nie mamy żadnego powodu wątpić w świadectwa historyków, piszących o Chrystusie, bo te świadectwa były wydane niekiedy zaledwie 20 lat po śmierci Pana Jezusa Chrystusa (Ewangelia św. Mateusza), a inne w 30 — 70 — 100 lat itd., aż do dni dzisiejszych.

O Chrystusie Panu zachowały się nie tylko kopie zapisków, ale nawet oryginalne papi-rusy, jak np. słynny papirus „Manchester-ski”, pochodzący z około 117 roku po narodzeniu Pana Jezusa, a więc zaledwie 80 lat po Jego śmierci. Jest to fragment, Ewangelii św. Jana, znaleziony w Egipcie kilkanaście lat temu.

Pliniusz Młodszy, który był wysłany w roku 111 do Bitynii (prowincja dzisiejszej Turcji, niedaleko Ankary), jako poseł ce-sarza rzymskiego Trajana, napisał sprawo-zdanie do swego monarchy. Podaje tam, że chrześcijanie są w Bitynii bardzo liczni, i że punktem środkowym nabożeństw chrze-ścijańskich jest Chrystus, ku którego czci śpiewają chrześcijanie pieśni i przyznają Mu naturę Boską (Epis. libr. 10, ep. 96).

W kilka lat po tym zeznaniu Pliniusza, Tacyt, najslawniejszy historyk rzymski, pisze w swoich „Rocznikach” o chrześcijanach. Nazwa ta bierze swój początek od Chrystu-sa który za rządów Tyberiusza przez na-miestnika Poncjusza Piliata został u śmierci skazany (Annales, XV, 44). Słowa powyż-sze zostały napisane między rokiem 115 a 117 po narodzeniu Chrystusa, a więc zale-dwie 82 lata po Jego śmierci. Tacyt opie-rał się zawsze na najlepszych źródłach, był pisarzem krytycznym, był sam najlepiej zawsze poinformowany, bo sprawował urząd państwowy, a wypadki, które episy-wał, działy się prawie za jego życia.

Następne świadectwo pogańskie należy do Swetoniusza. Swetoniusz, jako sekretarz ce-sarza Hariana, miał łatwość korzystania z archiwów państwowych między rokiem 110 a 120 po narodzeniu Chrystusa. W napisanym przez siebie żywocie Klaudiusza wspomina, że już 10 lat po śmierci Chrystusa imię Jego dostało się do Rzymu (Vita Claudii, Cap. XXV, 11). Tenże sam Swetoniusz w opisie życia Neronu podaje że za panowania tego cesarza znajdowali się w Rzymie gorliwi uczniowie Chrystusa (Vita Neronis, Cap. XV).

Podobnie filozof platonik Celsus opierał się na opisach zacierpniętych z Ewangelii których autorstwo on przypisywał uczniom Chrystusa. Celsus pisał w drugiej poło-wie drugiego wieku.

Inny filozof sofista Lukian z Samosaty pi-sze w jednym ze swych dzieł (między ro-kiem 163—180 po nar. Chrystusa) pt. „Peregrinus”, co następuje: Chrześcijanie oddają jeszcze dziś boską cześć wielkiemu magowi, który został ukrzyżowany w Palestynie, po-nieważ wprowadził nowe misteria...” (Peregr. c. 11). A w innym miejscu tego dzieła pi-sze: „nadto pierwszy ich prawodawca wpoił w nich mniemanie, że wszyscy są między sobą braćmi, skoro tylko nawrócą się, tj. wy-prą się greckich bogów.” (Per. c. 14).

Tak świadczyli o historyczności Chrystusa Pana cytowani filozofowie. Trudno ich po-sądzić o sprzyjanie założycielowi tej religii.

Najwięcej jednak dokumentów o osobie Chrystusa Pana napisanych zostało przez Je-

go wyznawców tj. chrześcijan. Najdawniej-szy z nich — to apologia opracowana przez Kwadratusa na początku II wieku po naro-dzeniu Chrystusa.

Pismo to zostało wręczone cesarzowi Ha-drianowi w Atenach około r. 125—126. Z apo-logii tej „znamy tylko jedno zdanie o cu-dach Chrystusa, oglądanych i doświadczan-ych przez ludzi żyjących jeszcze za czasów autora” (j. Kwadratusa) — por. T. Sunko — literatura grecka za cesarstwa rzymskiego.

Jedno zdanie z tego starożytnego doku-mentu, ale jakże pełne istotnej treści, doty-czącej historyczności Chrystusa.

Od Kwadratusa rozpoczyna się długi ko-rowód trudnych do zliczenia wyznawców chrześcijaństwa, którzy za podstawę zawsze przyjmują fakt historyczności postaci Założyciela naszej religii.

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że świa-dectwa wyznawców Chrystusa mają mniej-szą siłę dowodową. Ale to tylko pozory. W istocie jest przeciwnie.

Tak było np. ze św. Justynem, najslawniej-szym apologetą chrześcijańskim z II wieku po narodzeniu Chrystusa. Po dłuższym po-szukiwaniu prawdy religijnej u stóp póź-nych współczesnych sobie mędrców i filo-zofów, poznał pełnię prawdy o nauce chrze-ścijańskiej, którą przyjął w okresie pano-wania pogańskiego cesarza — filozofa Mar-ka Aureliusza.

Czyż mają mniejszą siłę dowodową doku-menty pisane przez nawróconych pogan z tej racji, że przyjęli oni naukę Chrystusa, który



Jezus ukazał się niewiernemu Tomaszowi

mówił: „Niechaj mowa wasza będzie: jest, jest, nie, nie. A co nadto więcej jest, od złego jest” (Rat. 5, 37)?

I takich dokumentów jest ilość trudna do zliczenia.

„Otrzymacie moc Ducha Św. zstępującego na was i będziecie mi świadkami w Jeruza-lem i w całej Judei i Samarii, aż po krańce ziemi.” A gdy to powiedział w ich oczach uniósł się w górę i obłok skrył Go przed oczyma ich. (Dz. Ap. 1, 8).



Józef Baranowski

Kościółek zimą...

Ten sam widok co latem
Na drewniany kościółek.
Lecz nie zdobi go zielen,
Ni szczybioty jaskółek.
Ani kwiaty glaskane
Dłonią wiatru łaskawą
Zima w nim zagościła.
Śnieg przyprószył
Wieżyczkę
I dach stromy —
I mróz kwiaty wyrzeźbił u okien.
Przez śnieżne mroki
Nocy,
Gwiazdy jasno migocą
W witrażach.
Błade światło księżycy
Srebrzy smukłe lichtarze
I krzyż rozpięty
Nad środkowym ołtarzem.
— Czas zimy zmroził kwiaty
I pustką się otoczył.
Lecz do tej pustki — twoje
Spoglądają oczy
I już serce napelnia
Tkliwa miłość,
— którą zima nie zmrozi
Bo ta miłością —
To płomień boży,
Który jest jak zorza
— po nocy
I jak słońce jasne, co migocze
Na ścieżce
... po której —
Na spotkanie z Bogiem
... w zadumie białej kroczyć —

„Naśladowanie Chrystusa” w języku burów

W mieście Capo (połud. Afryka) ukazało się „O Naśladowaniu Chrystusa” Tomasa à Kemp’a, w języku holendersko-afrykańskim (język burów). Tłumaczenia dokonał profesor uniwersytetu w Pretorii, Geyser. Będąc sam wyznania protestanckiego, zazna-cza on w przedmowie, że dzieło to uważa za wspólne dla chrześcijan wszystkich kościo-łów, podobnie jak „De civitate Dei” św. Augustyna.

Miłość Boga i bliźniego, miłość do świata ducha i materii

Kościół naucza, że Bóg na to stworzył człowieka, aby Boga — Prawdę i całą z niej wynikającą się rzeczywistość poznał, ukończył i jej służył dla własnych korzyści i bliźnich.

W tym celu człowiek otrzymał rozum, który za pomocą zmysłów może poznać świat leżący poza sferą jego duchowości. Rzeczywistość działa na zmysły, a te znow za pomocą wrażeń, za pomocą umysłu wywołują pojęcia, które z kolei wiążą się w sądy. „Pojęcia są duchowym obrazem rzeczywistości poza nami istniejącej”. I wówczas o ile istnieje zgodność pomiędzy pojęciami a sądami z jednej strony, a rzeczywistością z drugiej — mamy prawdę. W poznaniu prawdy winniśmy jak najbardziej kłaść nacisk, aby zaistniała jak najściślejsza zgodna łączność pomiędzy pojęciami i sądami a rzeczywistością. W przeciwnym razie całej prawdy nie poznamy. Prawdziwa zaś nauka polega właśnie na tym, aby poznać to co tkwi w rzeczywistości. Poznać możemy sami bezpośrednio względnie za pomocą wiedzy nabytej przez innych.

Wiele tajemnic kryje się w świecie. Uczniowie odkrywają coraz to nowe prawdy. Wiele bardzo jeszcze rzeczy nie zostało zbadanych. Dopiero po mozolnych i długich badaniach człowiek wydiera przyrodzie chemii, astronomii, medycynie, czy historii itd. tajemnice po tajemnicę.

Przerzucanie mostu poznania z przedmiotu do przedmiotu, prowadzi nas wedle nauki Kościoła etapowo do poznania najwyższej i najtrudniejszej z wszystkich prawd wiary, do pierwszej przyczyny przyczyn, do bytu bez początku, do źródła, z którego wszystko wzięło swój początek, — do Boga. Kościół widząc Boga jako kres swoich nieustannych dążeń poznawczych, dostrzega tym samym stałość prawdy Bożej, bo prawda raz na zawsze jest, jak Bóg wieczna i niezmienna. „Wszedłem w tajniki mej duszy — pisze św. Augustyn w wyznaniach... wszedłem nim zobaczyłem słabym okiem duszy mej ponad tym okiem i ponad myślą moją światło niezmiennie nie to zwyczajnie i widoczne dla każdego ciała, ani nie jakieś większe, ale tego samego rodzaju... Nie takie ono było lecz całkiem inne i bardzo różne od tego wszystkiego i nie tak było nad myślą jak olej nad wodą, albo jak niebo nad ziemią,



Powaga skupionego oblicza dobrze oddaje ducha odpowiedzialności młodzieży wykonującej zleconą pracę

lecz było wyższe, ponieważ ono stworzyło mnie, a ja byłem niższy, ponieważ byłem przez nie stworzony.

Kto zna prawdę, zna to światło, a kto zna to światło zna wieczność... Gdzie bowiem znalazłem prawdę, tam znalazłem Boga mego, samą prawdę”. To samo miał na celu we wszystkich pracach św. Tomasz z Akwinu.

Kościół jeszcze uznaje, że oprócz siły Bożej istnieje świat materii i ducha oraz wiary w potęgę przewyższającą naturę stworzenia, która sprawia, że wierzący staje się dzieckiem Boga.

Bez postępu moralnego, postęp kulturalny i intelektualny uczyniłby człowieka tylko częściowo doskonałym. Uczymy się zatem nie tylko po to, by być dobrymi inżynierami, lekarzami, profesorami, technikami, włóknarzami, górnikami artystami, ale by być dobrymi i uczciwymi ludźmi. Zdobycze techniki samolot, atom, telewizja, chociaż świadczą o potęgze umysłu ludzkiego, mogą jednak być użyte przeciw dobru ludzkości ku jej nieszczęściu przez człowieka niemoralnego. To też słusznie Bossnet zauważa: „Biada wiedzy, która się nie kończy miłością”.

Miłość Boga i bliźniego, miłość do świata ducha i świata materii oto drogowskazy Kościoła w świat zdobyczy, postępu i wiedzy.

Najzimniejsza miejscowość na świecie

Za najzimniejszą miejscowość na świecie uważa się małą osadę Ojmiakon w dalekiej tajdze jakuckiej, nad brzegiem rzeki Indygirki. Zimą panuje tam temperatura ok. 69 stopni poniżej zera, w porze letniej jednakże, dzięki nowoczesnym osiągnięciom nauki, tj. aklimatyzacji pewnych gatunków roślin, ludność tamtejsza uprawia rośliny pastewne, a nawet różne jarzyny.

Rok Kopernikowski

W roku 1943 minęło 400 lat od śmierci Mikołaja Kopernika. Polska, okupowana przez najeźdźcę hitlerowskiego, nie mogła godnie uczcić pamięci genialnego astronoma. Obecnie postanowiono, by rok 1953, jako 410-tą rocznicę śmierci Kopernika, uczynić rokiem jubileuszowym poświęconym postaci i dziełu wielkiego naszego rodaka. Powołana przez Polską Akademię Nauk komisja dla spraw obchodu wystąpiła do Polskiego Komitetu Obroncy Pokoju z wnioskiem, aby wniósł na obrady Kongresu Narodów (w grudniu ub. r.) sprawę ogłoszenia roku 1953 jako „Roku Kopernikowskiego” w skali światowej.

W Polsce odbędzie się w tym czasie wielki zjazd astronomów z udziałem zagranicznych uczonych oraz otwarta zostanie wystawa „Mikołaj Kopernik na tle epoki Odrodzenia”. W roku 1953 ukaże się też cały szereg wydawnictw naukowych i popularyzacyjnych o życiu i dziełach wielkiego astronoma.

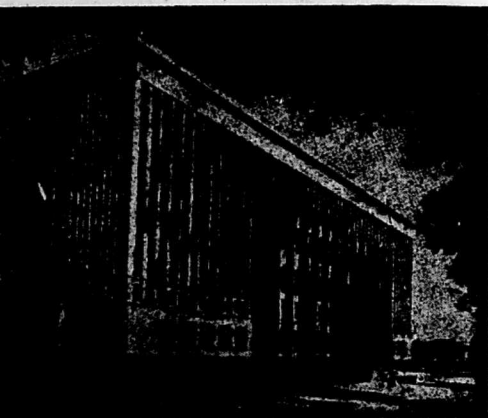
Mniejszości chrześcijańskie w Syrii

W Syrii, kraju zamieszkałym w przeważającym procencie przez koczownicze plemiona, jest rzeczą niezmiernie trudną ustalić dane statystyczne ludności, zwłaszcza odnośnie do mniejszości etnicznych. Niemniej ministerstwo gospodarki narodowej ustaliło w dniu 17 lipca br. następujące cyfry:

Chrześcijanie katolicy różnych obrządków: melchickiego — 51,493; syryjskiego — 18.127; armeńskiego — 18.010; chaldejskiego 5.116; maronickiego 15.112; łacińskiego 6.228. Łączna ilość chrześcijan-katolików: 114.086.

Chrześcijanie - niekatolicy: prawosławni 156.886; jakobici — 44.971; gregorianie — 107.251; nestorianie — 10.181. Łączna ilość niekatolików: 319.289, do tego dochodzą protestanci w liczbie 12.671.

Ogólna ilość chrześcijan zamieszkujących ziemię syryjską wynosi zatem 446.046, ludność muzułmańska natomiast stanowi znaczną większość: 2.644.991.



Nowy gmach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie
(Fot. Stanisław Mucha, Kraków)



W kryształ

Dzieci w rodzinie uświęceniem macierzyństwa chrześcijańskiego

Pomiędzy głównymi dobrami małżeństwa pierwsze miejsce zajmuje potomstwo. Wskazał na to sam Stwórca, który z dobroci swojej raczył użyć ludzi na Swoich pomocników w dziele przekazywania życia i zaludniania ziemi. Ustanawiając bowiem małżeństwo w raju, powiedział do naszych praojców: „Róście i mnożcie się i napełniajcie ziemię” (Gen. I. 28). To samo wyprowadza św. Augustyn, wielki doktor Kościoła, ze słów św. Pawła, zwróconych do Tymoteusza: „Chcę, aby młodsze wychodziły za mąż, dzieci rodziły i były gospodyniami” (I Tym V. 14).



Skarb rodziny chrześcijańskiej

A Kościół przy ślubie kościelnym tak się modli nad nowożeńcami: „Wejrzyj, prosimy Panie, na tych służebników Twoich i pobłogosław związek, przez który rozkrzewienie rodzaju ludzkiego ustanowiłeś...” Następnie udzielając młodej małżonce specjalnego błogosławieństwa tymi słowami zwraca się do Boga:

„Wszchemogący, wieczny Boże, Stwórco nieba i ziemi... racz pobłogosławić tę służebnicę Twoją wraz z jej małżonkiem i daj jej płodność macierzyństwa, oraz rosy niebieskiej i żyznej ziemi obficie”. Ze słów Bożych i św. Pawła oraz modlitwy Kościoła wynika że celem małżeństwa jest przede wszystkim rodzenie dzieci, czyli założenie rodziny. Toteż zaszczytny tytuł ojca i matki dopiero wówczas przysługują małżonkom, gdy Bóg ich pożycie małżeńskie ozdobi i obdarował dziećmi. Niestety, są jeszcze dziś małżonkowie, którzy narzekają na obowiązek rodzenia dzieci. Co gorsza, są małżonkowie, dla których dziecko nie jest błogosławieństwem Bożym, ale „karą” Bożą, przykrym ciężarem, którego chcą uniknąć, żeby nie przeszkadzało w używaniu dwojgu dorosłym ludziom. Przypatrzmy się dodat-

nim stronom wielodzietności. Powiedziano gdzieś, że po stracie raju pozostały człowiekowi trzy rzeczy, przypominające utracony raj: gwiazdy na niebie, kwiaty i niewinne oczy dziecka. Dużo w tym prawdy. Dla nas chrześcijan dziecko winno być jeszcze czymś większym. Od czasu, gdy sam Bóg stał się człowiekiem i objawił się jako dziecko w żłóbku betleemskim, każde dziecko ma w sobie coś z Boskiego Dzieciątka Jezus, z Jego majestatu i wdzięku; to dzieciątko przypomina i jest jakby drugim małym Jezusem. I nie ma w tym żadnej przesady, bo nawet sam Chrystus Pan zapewnia: „Ktoby przyjął jedno z tych dzieciątek w imię moje, mnie przyjmuje” (Mat. 18, 5). Nie kto inny, tylko sam Pan Jezus poucza nas o wielkiej godności dziecka i należytym mu czci.

Dziecko jest pierwsze i uprzywilejowane w Królestwie niebieskim. „Ich bowiem jest Królestwo niebieskie” (Mat. 19, 14). Dlatego grozi Chrystus takiemu, ktoby zgorszył jedno z tych małych: „Lepiej by mu było, by mu zawieszono kamień młyński u szyi i zatopiono go w głębokościach morskich” (Mat., 18, 6). I nie wolno nim gardzić: „Albowiem aniołowie ich w niebie zawsze widzą oblicze Ojca niebieskiego” (Mat., 18, 10). Słusznie więc dla nas chrześcijan — katolików dziecko winno być przedmiotem szczególnej czci, miłości i opieki. Ojciec Orygenes, św. Leonidas, męczennik, ze czcią odkrywał pierś śpiącego syna i całował go, jako świątynię Trójcy Przenajświętszej. Dziecko, choć małe i nierozwinięte, już od chwili poczęcia ma duszę nieśmiertelną, przez Boga Ojca stworzoną, przez Chrystusa odkupioną, którą Duch św. ma uświęcić. Dziecko to naprawdę dar Boży, dar miłości Najwyższego, które Bóg powierza rodzicom.



Rodniemy dla radości rodziców, Boga i Ojczyzny

Dziecko według poglądu chrześcijańskiego to nie tylko rzecz święta, ale i znak błogosławieństwa Bożego a to dlatego, że jego małe bezsilne rączki najmocniej zespalają rodzinę. Gdy w starożytnym Rzymie, zanim uległ wszechstronnemu zepsuciu obyczajów bogate przyjaciółki odwiedziły patrycjuszkę Kornelię i przechwalały się swoimi klejnotami, domagały się na końcu, by i Kornelia pokazała swoje skarby. Wówczas Kornelia wezwała swoje dzieci mówiąc: „Oto mój najbardziej ukochany skarb”. Dziecko, mimo, że kosztuje nie mało trudów, wydatków, trosk i ofiar, to prawdziwa radość, a im więcej tych dzieci, tym więcej radości. Ile to radości dla matki i ojca, gdy dziecko zaczyna pierwsze wymawiać wyrazy, pierwsze stawiać kroki i z uśmiechem do rodziców

wyciągać rączkę, ile to szlachetnej dumy, gdy podrosłszy, ze szkoły przynosi dobre świadectwo, a później w życiu zdobywa stanowisko, cześć i uznanie ludzi.

Takim szczęściem cieszą się oczywiście rodzice, którzy z oliarną miłością przyjęli dzieci, dane im przez Pana Boga. Na dowód tego ileż to wzruszających przykładów przytaczają nam dzieje ludzkości. Kto z nas nie zna historii Józefa egipskiego? Był on 11 spośród 12 synów Jakuba patriarchy. Kochany przez ojca a znienawidzony i sprzedany przez braci do Egiptu, ratuje od śmierci głodowej nie tylko naród egipski, ale i ojca i braci swoich.

W ksiątce pewnej położonej czytamy o radości ojca przy urodzeniu siedemnastego



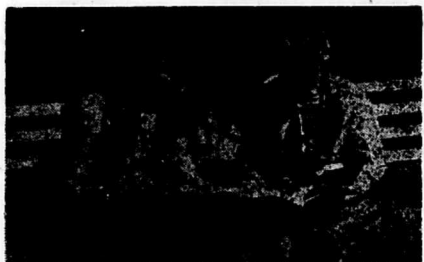
Ja wniósłem dużo radości w dom rodzicielski

dziecka. „Nie płacz dziewczątko kochanej! Nim podrośniesz to już inne pójdą na własny chleb. Znajdziesz się zawsze dla ciebie kawałek chleba i miejsce w łóżeczku, a przede wszystkim miejsce w sercach naszych. Kochać cię będziemy tak samo, jak i te, które nam Pan Bóg dał dotychczas”.

Z rodzin wielodzietnych wyszli najgenialniejsi ludzie, wyszli również święci. Św. Ignacy Loyola był 13, św. Klemens Dworzak 9, a św. Teresa była 8 dzieckiem.

Liczna, wielodzietna rodzina już tu na ziemi znajdzie szczęście i zadowolenie. Dzieci, zaprawiane za młodu do dzielenia się wszystkim z młodszym rodzeństwem, przejdą najlepszą szkołę ofiarności, która bardzo im się przyda w przyszłości. Rodzice zaś, zapracowani cały dzień dla dzieci, widząc, jak się rozwijają, zdobywać się będą na coraz nową energię i poświęcenie dla nich i będą mieli i sen spokojny i radość spełnionego obowiązku. Ale i w życiu przyszłym dzieci będą dla nich największym skarbem w wieczności. Bo jeśli Pan Jezus powiedział, żeby sobie skarbić skarby, którego ogień, ani woda, ani mól nie zniszczy, a który można zabrać na tamten świat — to tym skarbem, prócz dobrych uczynków, są dobrze wychowane dzieci. One rzeczywiście, jako obdarowane duszą nieśmiertelną, też przejdą do wieczności, a jeśli będą zbawione, będą tworzyć koronę nagrody dla rodziców, którzy z takim trudem, je wychowali. Do nich to powie Pan Jezus: „Coście uczynili jednemu z tych małych młodszych uczynili, posiądziecie Królestwo Niebieskie zgotovane wam od założenia świata.”

Ks. O. L.



Nauka uczy i rozszerza nasze horyzonty poznawania świata

Jeszcze o Kołobrzegu

Do najpiękniejszych ozdób Kołobrzegu należał przed wojną kościół katedralny tzw. Marcina, który w czasie ostatnich walk został prawie całkowicie zniszczony.

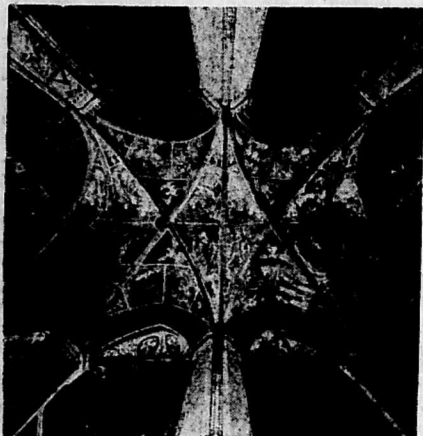
Już biskup Reinbern miał o Kołobrzegu zbudować kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. W tym czasie św. Ottona czytamy, że kiedy w roku 1125 przybył do Kołobrzegu zastał tam już dawniej zbudowany kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, stojący w części miasta, które zamieszkiwali Wendowie. Nie należy tego kościoła mieszać z kościołem katedralnym pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, który powstał później.

Przyjmujemy, że pierwszy kościół Najśw. Maryi Panny istniał w pobliżu obecnej katedry, która powstała dopiero po nadaniu osadzie praw miasta przez biskupa Kamieńskiego Hermana oraz Warcisława III księcia pomorskiego w 1255 roku.

Kołobrzeg posiadał w tym czasie jeszcze inny kościół p. w. św. Jana, który wznosił się na starym mieście. Mówi o tym kościele dokument, że matka Barnima I podarowała kościół św. Jana klasztorowi św. Wojciecha w Gdańsku. W owym czasie stare miasto miało posiadać 4 kościoły. Niektórzy też wnoszą, że w tym czasie istniał już kościół katedralny.

Wobec tych wszystkich wiadomości przyjmujemy obecnie, że krótko przed rokiem 1300 zaczęto budować Kościół katedralny Najśw. Maryi Panny. Zakończenie budowy w formie pierwotnej tj. 3 naw przypada pod koniec drugiego dziesiątku tegoż wieku 14-go.

Twierdzenie, że katedra kołobrzewska powstała w tym czasie zdaje się także potwierdzać historia dalszej rozbudowy katedry. Wypadnie tu dodać, że niektóre ważniejsze części kościoła mają swoją osobną historię. Do tych głównych części zalicza się tzw. wysoki chór, lektorium, dwie dobudowane później nawy boczne, wieże, prace budowlane w okresie barokowym, 19 oraz 20 wieku. Budowa wież ciągnęła się przez dalsze stulecia. Na początku 15 wieku dobudowano jeszcze dwie nawy boczne. Odtąd było ich razem 5. Misternie ozdobione sklepienie krzyżowe trzech naw pierwotnych stanowiło monumentalne piękno katedry. Przepiękne i bogate malowidła z drugiej połowy 14 wieku upiększały strop. Były tam 72 motywy biblijne i ewangeliczne; stąd bowiem sztuka 14 i 15 wieku czerpała wzory. Opowiadania biblijne i ewangeliczne były wtedy niewyczerpanymi źródłami motywów dla sztuki.



Strop katedry

Najciekawszym elementem architektury wnętrza było tzw. lektorium czyli przegroda (mniejszy chór dla śpiewaków), które odgradzała nawę główną od dalszej części tejże nawy (chóru) w którym były ozdobne stalle.

Lektorium to przyozdobione przebogato było przynętą ciekawych znawców sztuki. Fakt, że w tej części Europy nie spotykano podobnie ozdobnych lektoriiów powiększył jego wartość.



Stalle katedry kołobrzewskiej

Cała katedra stanowiła niejako muzeum zabytków sztuki. Do najstarszych zabytków należał ozdobny s'edmioramienny świecznik — olbrzym z roku 1327. Co się z nim stało nie wiadomo. W muzeum w Szczecinie znajduje się także kołatka z tego samego czasu przedstawiająca głowę lwa w otoczeniu dwóch obrazów przedstawiających Chrystusa.

Główny portal wietowy składał się z dwóch skrzydeł. Orginalna kołatka była przy lewym skrzydle. Prawe posiadało także identyczną kołatkę lecz odlew ten pochodził z ubiegłego stulecia.

Ciekawy miłośnik dzieł sztuki zapyta co stało się z chrzcielnicą z 1355 r.? Chrzcielnica ta znajduje się w kościele parafialnym sąsiedniego Dygowa, gdzie znalazły schronienie także inne elementy wyposażenia wewnętrznego katedry kołobrzewskiej wyjęte spod gruzów. Inne zabytkowe dzieła sztuki znajdują się w kościele parafialnym w Kołobrzegu.

W czasie różnych zamieszek wojennych inne kościoły Kołobrzegu uległy także zniszczeniu. I tak przestały istnieć kościoły pod wezwaniem św. Ducha, św. Mikołaja, św. Gertrudy, św. Jana, św. Jakuba, św. Michała kościół klasztorny i kaplica św. Wawrzyńca.

Kołobrzeg poza przepiękną i pełną uroku sztuką katedrą urzekał także innymi ciekawymi budowlami. Na wspomnienie zasługują niektóre stylowe kamieniczki oraz resztki dawnych umocnień warownych, około Starego Miasta, gdzie widać dzisiaj romańskie mury kościoła św. Jana.

Poważna część tych cennych zabytków dawnej kultury legła w gruzach podczas ostatniej wojny.

Po odejściu pierwszego Biskupa Reinberna z Kołobrzegu i przeniesieniu siedziby biskup-

stwa do Kamienia znaczenie miasta pod względem kościelnym nie wysuwało się na pierwsze miejsce. Katedra tutejsza była jakby drugą stolicą biskupa. Tu rozwijało się normalne życie parafialne do czasu zaprowadzenia reformacji na tym odcinku Pomorza.

Lata przejścia władzy przez reformację w Kamieniu należy prawdopodobnie uważać za moment ustania katolickiego życia parafialnego w Kołobrzegu.

Katolickie życie religijne w Kołobrzegu zaczęło budzić się powoli w pierwszej połowie 19 wieku.

Najpierw duszpasterzował w tutejszym garnizonie dojeżdżający kapelan wojskowy ze Szczecina.

W roku 1861 ówczesny proboszcz misyjny w Koszalinie Pellidram przestawił swemu Ordynariuszowi ciężkie warunki duszpasterzowania katolików w Kołobrzegu z Koszaliną. Gmina religijna liczyła wtedy 130 osób.

Tegoż roku powołano do Kołobrzegu duszpasterza, władającego językiem polskim. Ustanowiony tam kapelan wojskowy miał także dojeżdżać do Słupcy, Koszalin, Trzebiatowa, Gryfic, Białogardu i innych miejscowości. Praca duszpasterska w tej formie też nie mogła być skuteczna. W roku 1865 w Kołobrzegu było 1000 katolików.

Dwa lata później zakupiono dom w którym urządzono kaplicę. Wkrótce okazało się, że kaplica była za szcuppła a brakło funduszy na jej rozbudowanie.

Kłopotliwe zabiegi o zdobycie odpowiedniego placu na nową budowę zostały wreszcie uwieńczone szczęśliwym skutkiem. W roku 1895 został poświęcony kościół św. Marcina, który w czasie ostatniej wojny spalił się. Kościół ten jest właściwym kościołem parafialnym.

Obecnie nabożeństwa odbywają się w kościele po protestanckim p. w. Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, który po wojnie został poświęcony dnia 12. VIII. 1945 r.

Parafia Kołobrzewska powstała formalnie w roku 1889 tworząc poważną jednostkę kościelną jak na ówczesne stosunki w tych stronach, chociaż pod koniec 19 wieku część przynależnych miejscowości przydzielono do innej parafii to jednak liczba dusz wynosiła 1000. Pierwszym duszpasterzem polskim po wojnie był ks. Polikarp Maciejowski, ustanowiony proboszczem dnia 9. IX. 1945 roku, obecnie duszpasterzuje w Kołobrzegu ks. Neuman Alfons. Kołobrzeg po odejściu Niemców przybrał zupełnie odmienne oblicze religijne. Polscy kapłani przybyli znów do świątyni; Polacy objęli na powrót w posiadanie katedrę kołobrzewską lecz zniszczoną, wzniesioną przez nas 650 lat temu. (B)



Lektorium

Ostatnie pieniądze

Pustka, która nagle zaczęła rozprzestrzeniać się w duszy Ks. Stefana, była najwyciszejszą ludzką pustką, przypominającą ciążę przed burzą. Ks. Stefan nigdy jednak nie krzesał błyskawic ani czuł gromów, po takiej chwili najczęściej sączyła się w jego duszę wąska strużka wspomnień i refleksji, rozrastająca się nierzadko do rozmiarów niebieskiego strumienia niczym nie dających się wyrazić myśli.

Przysłonięta papierowym kloszem lampa rozrzuciła kilka nieregularnych plam po powierzchni biurka. W jednej z nich jaśniał na niebieskiej kopercie odcinek przekazu pocztowego na sumę 50 złotych. Oczywiście Ks. Stefana zatrzymały się właśnie na tej plamie. Tak, to był pierwszy człowiek, który dostrzegł słowa.

Kształty plam zaczęły się najpierw rozszerzać i mętnieć przybierając co chwilę inne zarysy i barwy aż wreszcie przeistoczyły się w szereg smutnie uśmiechniętych, doskonale bliskich twarzy.

Ile to już ludzkich spojrzeń wchłonęły jego oczy? Nie sposób spamiętać tyle trosk i zwierzeń.

Ten dzień jednak wyraźnie utkwiał mu w pamięci.

W południe jednak świeciło słońce. Właśnie rozpoczął dyktur, gdy pani Aniela oznajmiła przybycie pieniężnego petenta. Miał wygląd uczciwego człowieka i wesołe szczere spojrzenie. W prostych słowach prosił o udzielenie pomocy.

Musiałem dłużej pozostać w mieście — tutaj, tak on to mówił — i nie mam za co wrócić do domu. Straciłem więcej niż przewidywałem. Po powrocie zaraz odeśle — powiedział i zapisał sobie adres w notesie...

Zaufał mu. Iluż ludziom zdarzają się podobne historie.

Przy konfesjonale, w którym zasiadł po pracy, znów stanął szereg osób, ale już innej spragnionych pociechy. I tak jak w biurze wsparciem czysto materialnym, tu pocieszał duszę łaską odpuszczenia grzechów i win. Czy był zadowolony ze swej pracy? Tak, ale radość jego była cicha i łagodna.

Zmierzało już, gdy opuszczał kaplicę. Mijał przechodniów z uczuciem ulgi wielu z nich pogodziło się dziś z Bogiem.

Nagle uderzył go widok grupki mężczyzn zataczających się i śmiejących grubym rechotem.

— Ten drugi kogoś mi przypomina — nasyłał pamięć. — Ależ tak, to on!... Wieg po to mu pożyczylem w południe pieniądze. A tak wierzyłem jego szczerym oczom... Podejdę chyba do nich...

Ale pierwszy dzisiejszy petent też już zauważył skądś, bo nagle zgarnął kompanów skądś szybko w boczną ulicę. Najwyraźniej stchórzyli.

Ks. Stefan wszedł do biura, by uporządkować papiery, lecz nie mógł opanować wzburzonej duszy. Musi być ostrożniejszy w szafowaniu społecznym dobrem. Spojrzył na zegarek. Boże, jak mało czasu zostało na spakowanie rzeczy! Biedna matka. Już prawie miesiąc choruje, a on nie miał czasu wybrać się do niej. Dziś nareszcie ją odwiedzi. Jak cicho musi być teraz na wsi.

Cichy potok rozmyślań przerwało lekkie pukanie do drzwi. Pani Aniela oznajmiła przybycie spóźnionego petenta. Prosił o udzielenie kilkudziesięciu złotych, bo nie ma za co wrócić do domu.

— Niech mu pani powie...

...Czy może odmówić prośbie? Ale kasa już pusta. Zresztą, kto wie, co on za jeden, może weźmie tak drogo uzbierane pieniądze

i przepije, jak tamten? Nie, stanowczo musi odmówić.

Odeśli. Od razu skreślił w bramę, tylko przez okno, za którym stał Ks. Stefan błysnęła na chwilę jego twarz, smutna i dziwnie ciepła zarazem. Księżdu zrobiło się nieswojo.

A może on naprawdę potrzebował pomocy? Nie — odpychał myśli — nie może wszystkim wierzyć. Zresztą skąd miał wziąć pieniądze? Głupstwo.

Szary cień człowieka wtapiał się właśnie w tętojący mrok.

Pamięta te obrazy doskonale. Wieczór był przecież taki sam jak dzisiaj.

Gdy wszedł do poczekalni dworcowej, pierwszym widokiem, który go uderzył, była postać skulona przy stoliku z oczami bezmyślnie utkwionymi w sufit. Tak samo patrzyły jego oczy, gdy na moment spojrzał w okno, za którym stał Ks. Stefan.

Przyśiadł do niego, sam niepoznan i nieważał rozmowę. Usłyszał skargę człowieka, którego zawiadziono.

Wiesz lekarstwo dla matki, która już od dłuższego czasu choruje. Ale sprawy zatrzymały go w mieście dłużej. Oczywiście stracił wszystkie pieniądze. Nie ma tu znajomych. I tak już nie zdążył z nikąd pożyczyć, bo za 10 minut odchodzi ostatni pociąg.

Ks. Stefan poraz pierwszy poczuł coś do siebie i zachwiał się w swojej pewności poznawania ludzi.

— Ile panu potrzeba — zapytał?

— Ależ, proszę księdza, ja jakoś zdobęde pieniądze — wykręcał się przeczuwając czyja miłosierność.

— Przecież mogę panu pożyczyć.

— No tak, ale ja potrzebuję aż 40 zł, bo to pociąg pospieszny.

Było to naprawdę dużo. Miał tylko 50 złotych. Gdy pożycz mu 40, nie będzie miał za co jechać do matki. Pociąg ma za jakieś pół godziny. Nie zdąży już skoczyć do domu. Co robić? Przecież nie może mu odmówić.

A może on też jest zwykłym oszustem — przemknęło mu niedbale przez głowę. — Ależ nie. Przecież nie siedziałby na dworcu. I te jego oczy... A moja chora matka?... On przecież też jedzie do chorej matki. Ja mogę wyjechać jutro. Mama wybacz...

Wyjął z portfela banknot 50 złotych i wcisnął go w jego ręce. Nawet nie słyszał słów podziękowania, nie pamięta nawet, czy mu podał adres. Chyba tak, skoro przysłał list i pieniądze.

Dlaczego wtedy skłamał? Nie może sobie tego do dziś wybaczyć. Przecież mógł powiedzieć prawdę. Mamie zresztą już lepiej. Nawet chodzić może...

Z opery poznańskiej

W Poznaniu najtrudniej dostać bilety do Opery. Nie ma tam nigdy wolnych miejsc. Co wieczór cała Wielkopolska wypełnia salę Teatru Wielkiego. do ostatniego krzesła. Przywiązanie do sceny operowej posiada nad Wartą zadawniona tradycja. Nie sama jednak tradycja wiąże z operą miasto i region. Nade wszystko sprawią to: rozmach pracy i osiągnięcia Państwowej Opery im. St. Moniuszki. Wszak placówka ta posiada najbogatszy z północnej części naszych teatrów operowych repertuar, który pozwala na swobodne wystawienie w ciągu miesiąca kilku sztuk. Wszak szereg tułających się nieszczęśliwych wszedł jako chlubne pozycje do dzieł naszej kultury.

Żywa, urozmaicona galeria klasyki operowej wzbogaciła się w roku bieżącym o trzy nowe inscenizacje. Zapoczątkował je „Bunt Zaków” T. Szelligowskiego do libretta R. Brandstaettera. Opera uzyskała w Poznaniu oprawę scenograficzną i wokálną (przede wszystkim jednak tę pierwszą) godną swego artystycznego kalibru, obfitującą w nowatorskie rozwiązania reżyserskie.

Ujrzelismy również wspaniałą br. „Straszny dwór” w nowym opracowaniu L. Schillera. Ostatnia premiera przedwakacyjna przyniosła wiecór fantastycznych baletów: „Noc na łysej górze” M. Musorgskiego, „Ucznia czarownika” P. Ducasa i „Coppelię” L. Delibesa. Balety, mimo szeregu wytkniętych przez krytykę braków w nowych opracowaniach libretta T. Marka uznają należy za udane osiągnięcia. Choreografia jest jedną z najmocniejszych stron zespołu Teatru Wielkiego.

Opera poznańska, pozostająca pod kierownictwem szczególnie zasłużonego dla tej gałęzi kultury prof. W. Bierdziejewa, wprowadziła do polskiego repertuaru szereg najcenniejszych rosyjskich dzieł operowych. Do czołowych osiągnięć tego nurtu pracy należy monumentalna realizacja „Borysa Godunowa” M. Musorgskiego i „Śnieżynka”

Rimskij-Korsakowa. Przystawanie polskiej publiczności szczytowych pozycji scenicznej muzyki słowiańskiej pozwala prześledzić ciekawie i płodnie w efektach ściąganie się odmiennych nurtów operowej sztuki. Operę rosyjską cechuje silny wyraz realistyczny, czy to w dziełach, opartych o materiał historyczny, czy też w baśniach scenicznych, zabarwionych silnie pierwiastkiem realizmu ludowego. Opery włoskie często charakteryzuje raczej pewna tendencja sztucznego upiększenia postaci. Ścieranie się tych odrębności pogłębia pasję realistyczną poznańskiej sceny, prowadzi do nowych odkrywczych opracowań dawnych dzieł.

Ma oczywiście poznańska scena swe własne gardła, podobnie jak pozostałe placówki tego typu. Braki występują zwłaszcza w dziedzinie reżyserii operowej, funkcji, która w dramacie muzycznym była zawsze niesłusznie upodlona. Brak też dostatecznego wyrobienia dramatycznego sił śpiewaczych. Wbrew twierdzeniom sceptyków opera nie jest przestarzałym dziełem sztuki. Do tego zabiegu należy jaknajdalej posunąć wzbogacenie przedstawień o czynnik gry dramatycznej solisty wokalnego. O taką operę udratyzowaną nie tylko muzycznie lecz również aktorami walczy scena poznańska.

Zespół operowy opracowuje z dużym nakładem trudu i z pietysmem nowe pozycje, jakie ujrzymy w obecnym sezonie. Zapoczątkuje je „Otello” Verdiego, „Otella” Szekspira zamierza wystawić równocześnie Państwowy Teatr Polski. Miłośnikom sceny da to okazję do wielu cennych i pouczających porównań. Następnie usłyszymy „Don Juana” Mozarta, poraz pierwszy operę Borodina „Kniaź Igor” i wznowienie baletu Czajkowskiego „Jeniero łabędzie”.

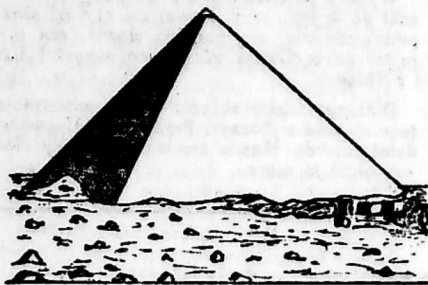
L. P.

O piramidach egipskich

W historii budownictwa jak i w dziejach sztuki stoi Egipt starodawny na pierwszym miejscu. Pomniki kultury starożytnego Egiptu utrzymały się do dziś dnia i wskazują na to, że ówczesne budownictwo, kultura stały na wysokim poziomie. Do przetrwających wiele lat budowli zaliczyć należy piramidy.

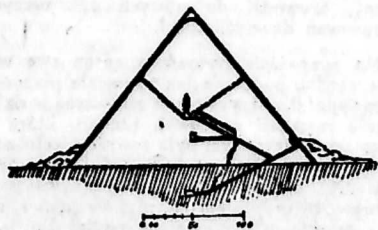
Piramidy są to grobowce królów i faraonów starożytnego Egiptu. Wznoszą się one naprzeciw starej stolicy Memphis na wschodnim, zabezpieczonym, przeciw wylewowi Nilu skraju pustyni Libijskiej na przestrzeni około 30 km w pięciu głównych grupach, które określa się według sąsiadujących Gizeh d Abu Roasch.

Wejście do piramidy leży w pł. stronie tej monumentalnej budowli, albo u stóp piramidy, albo na pewnej wysokości od ziemi i przeważnie jest to wejście jak najstarszej ukryte



Widok piramidy faraona Cheopsa

Najznaczniejszą grupą piramid, u których forma piramidalna zupełnie czysto występuje, jest grupa piramid w Gizeh leżąca vis a vis Ka'ro. Są to najpiękniejsze i najpotężniejsze grobowce królów i władców egipskich 4 dynastii noszące ich nazwy: Cheopsa, Chafra i Mezukaure. Pierwsza piramida ma długość, kładząc jedną stronę 227,50 m i 146,50 m wysokości, łącznie 2521000 m sześciennych a samą powierzchnię



Przekrój piramidy faraona Cheopsa

razem 51,760 m³ co, porównyując wynosi więcej niż podwójną przestrzeń zajmującą przez kościół św. Piotra w Rzymie. Druga piramida ma 138,50 m wysokości, a 1866700 m³, gdy wobec tego trzecia piramida ma tylko 66,40 m wysokości. Wejście do piramidy Faraona Cheopsa znajduje się w stronie pł. około 50 m nad ziemią. Ganek wysokości 1 m i 1,22 m szerokości, a długości 97 m prowadzi do dolnej komnaty skalnej. W odległości 19 m od wejścia odgałęzia się inny ganek długości 30 m i prowadzi do środkowej komnaty grobowca. Stąd, wyżej prowadzi prosto już długa i galeria wysoka 1,50 m, o długości 47 m wprost do właściwego grobowca faraona wyłożonego granitem i o granitowym stropie. Jako wentylacja tego pomieszczenia służy dwa kanały wąskie prowadzące na zewnątrz. Ściany

zewewnętrzne piramidy zbudowane są z wielkich bloków granitowych ściśle do siebie przylegających tak są dokładnie wygładzone, polerowane. Każdy grobowiec, piramida posiada świątynię, gdzie odbywały się uroczystości ku pamięci zmarłego faraona i władcy. Świątynia tak znajduje się od strony wschodniej piramidy.

W ostatnim czasie wykopaliska z Abusir odsłoniły świątynię zmarłego króla Newoserwa, która składa się z trzech głównych części i to z wąskiego prostokątnego przedzielnika po obu stronach którego siedem magazynów świątynnych się znajdowało i z prostokątnego dziedzińca apartego na 6 kolumnach o kształcie lotosu z jednej strony i 4 kolumnach z drugiej strony.

Piramidy i świątynia grobowcowa nie stoją samotnie na polach umarłych starożytnych egipcjan, wokół nich grupuje się wielka ilość grobów urzędników i przynależących

do dworu faraona. Grobowce te są wagiędu na formę nazywają się mastaby.

Jak z powyższego widać kult umarłych był u starożytnych Egipcjan bardzo rozwinięty, co świadczy chociażby potężne budowle w postaci piramid. Egipcjanie poświęcali umarłym trwalsze i lepiej wykonane budowle pod względem bagactwa i urządzenia niż ludziom żyjącym, albowiem kult życia poza grobowego był na wysokim u nich poziomie. Nie od rzeczy będzie wspomnieć o potężnej postaci Swinska z Gizeh wykutej ze skały i stanowiącej zestawienie ciała lwa z głową ludzką. Długość Swinska wynosi 45 m, a wysokość 20 m, zaś szerokość w twarży 4,15 m. Swinska ma rysy króla Amenemhausa III panującego 1900 lat przed Chrystusem.

Dla turystów zwiedzających te okolice piramidy stanowią ciekawy obiekt, który trzeba naprawdę podziwiać. Piramidy te dają pogląd na rozwój budownictwa w starożytnym Egipcie.

Albin Alfons Olkiewica

W związku ze zmianą kosztów w wydawaniu „Tygodnika Katolickiego” wynikłych z ogólnokrajowej stabilizacji cen na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 3. I. 1953 r., Wydawnictwo „Tygodnika Katolickiego” ustala

**PRZEDPŁATĘ OD MIESIĄCA MARCA NA 4,— ZŁOTE MIESIĘCZNIE
A 12,— ZŁOTYCH NA KWARTAŁ,**

k które jak dotychczas należy przysyłać przekazem P. K. O. pod adresem P.P.K. „Ruch” — Poznań, ul. Kantaka 8—9 Nr konta P.K.O. V 11831/110. Na odwrocie przekazu (środkowego odcinka) wpisać, że przedpłata dotyczy prenumeraty za „Tygodnik Katolicki” z Gorzowa.

Abonenci, którzy wpłacili przedpłatę za I kwartał 1953 r. mają prawo do otrzymywania „Tygodnika Katolickiego” bez żadnej dopłaty. Za II kwartał należy wpłacić już 12,— złotych.

Przypominamy, że reklamacje w sprawie nie otrzymywania „Tygodnika Katolickiego” należy kierować pod adresem P.P.K. „Ruch” — Poznań, ul. Kantaka 8—9 z podaniem daty wpłaty (datow. poczty) i wpłaconej kwoty.

Rzeczy ciekawe

Pierwsze apteki

Słowo apteka jest pochodzenia greckiego. Wśród wszelkiego rodzaju bud i law kupieckich na placach targowych starożytnej Grecji istniały już składy ziół leczniczych. Był to właściwy początek naszych wielkich aptek dzisiejszych. W czasach nowszych pierwsze, bardzo jeszcze prymitywne apteki powstały w XII w. w Neapolu, prawdopodobnie pod wpływem Arabów, u których sztuka aptekarska stała bardzo wysoko i po raz pierwszy w historii uprawiana była przez specjalistów, a nie, jak dotąd przez lekarzy.

Największy list

Największym listem na świecie jest według kroniki list długi na 9 m, a szeroki na 7 m. Napisał go szach perski do tureckiego sultana Solimana Wielkiego (1520—66). Dziś jeszcze można podziwiać ten rękopis w muzeum państwowym w Turcji.

Dziwny zwyczaj

W Indiach Zagangesowych żyje szczerp nazywający się Malapasztoram. Szczerp ten zmienia zawsze miejsce swego pobytu. ilekroć umrze człowiek należący do tego szczepu. Podłożem tego zwyczaju były zapewne względy higieniczne. Po spaleniu zwłok nie-

boszczyka a przed wyruszeniem na miejsce nowego pobytu, odbywa się uczta, na której zjada się co najmniej całego słonia.

S61 — dodatkiem do potraw.

Pożywienie roślinne wymaga większej ilości soli niż zwierzęce. Fakt ten znany już był w starożytności. Zarówno Grecy jak i Rzymianie składając bogom na ofiarę płony z pól dawali zawsze pewną ilość soli, czego nie czynili przy ofiarach zwierzęcych.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabieński

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obotrycka 10. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch”
Poznań — ul. Kantaka 8—9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 4 zł, kwartalna 12 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzałowa 2a — 5 — 1. 53

Papier drukowy 63 × 94 cm — 50 g
K-4-10518 — 27.153 Dr. ukończ. 30.153